

Aleksandra Patkowskiego mniej znany

Biografia Aleksandra Patkowskiego jest na swój sposób symboliczna - w dojrzałość wkraczał wraz z wiosną wolności Polski, wpraw w Sandomierzu, gdzie w latach 1899-1904 był uczniem progimnazjum i w klasie IV uczestniczył w organizowanych przez kolegów tajnych ćwiczeniach wojskowych za miastem - w Górach Pieprzowych i w Piszczelach, z myślą o przygotowaniu do walki o niepodległość, a później, gdy mieszkał w Krakowie - w Legionach Józefa Piłsudskiego. W Oświęcimiu zamordowano Go, tak jak dwa totalitaryzmy zmiądzżyły Polskę.

Sandomierz był, zdaniem Patkowskiego, jednym z najpiękniejszych miast. Miał do niego stosunek emocjonalny być może i dlatego, że tutaj mieszkała jego matka, czyli, jak zwracał się do niej w korespondencji - Matusiek.

List jest formą komunikowania się ludzi, uświęconą długą tradycją. Jego początki sięgają bowiem starożytności, kiedy go opisano i ustalono pewien kanon formuł listowych. Jedną z definicji listu sformułował w XIX wieku Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza, który tak napisał: „List, właściwie mówiąc, jest rozmową pomiędzy oddalonymi od siebie osobami. Jest to mowa pisana zastępująca miejsce ustnej, do której nas zniewala przyjaźń, zaufanie, grzeczność albo inne jakie między osobami stosunki”¹. Współcześnie epistolografia jest sztuką zanikającą w wyniku ekspansji innych form komunikacji - takich jak poczta elektroniczna czy krótka wiadomość tekstowa. Stąd lektura listów pisanych przed laty jest wielce frapująca, szczególnie jeśli mowę pisaną zainicjowało synowskie uczucie. Wśród dostępnej mi prywatnej korespondencji Aleksandra Patkowskiego znajduje się 35 kart oraz 38 listów kierowanych głównie do matki. Te datowane na czas od 1907 do 1914 roku, adresowane są do Jaśnie Wielmożnego Państwa Przyłęckich (matka Aleksandra, Helena, po śmierci męża Leona Patkowskiego w 1904 r., powtórnie wyszła za mąż za Stefana Przyłęckiego, rejenta sandomierskiego).

Nie ma pewności, że z zawieruchy historii ocalały wszystkie listy i karty. Te zachowane wskazują na stały kontakt syna z matką, a później z obojgiem rodzicami (Aleksander zwracał się do Przyłęckiego „Drogi Ojczy” - są dwie karty adresowane właśnie do niego), a ich treść jednoznacznie wskazuje, że była to wymiana korespondencji, czyli rozmowa. Ze wzruszeniem biorę do ręki pierwszą kartę pocztową z nadrukiem „odkrytoje pismo” - jest 1904 zabór rosyjski, Aleksander, uczeń sandomierskiego progimnazjum pisze do Heleny Patkowskiej na

¹ Słownik literatury XIX wieku s. 483.

warszawski adres i informuje o wykonaniu wszystkich jej poleceń, jakże prozaicznych - zakup herbaty, opakowanie i operfumowanie futer oraz złożenie ich do kufra. W nagłówku pisze: „Kochana Mamus”, podpisuje zaś: „Oleś”. Te pierwsze listy i karty wypełniają treści dotyczące spraw codziennych, 14-letni wówczas Patkowski informuje oddaloną w przestrzeni matkę o tym, że jechał końmi do Ostrowca, że siostra Zola (Zofia) przemokła zupełnie, a on tylko trochę. Pisze też o dojrzałych już wiśniach i o tym, że zakupił sobie nowe kamasze (list do H. Patkowskiej z 15 kwietnia 1904 r.). Kiedy był już w Warszawie (od roku szkolnego 1904/1905 podjął naukę w gimnazjum), słał listy i karty do państwa Stefanostwa Przyłęckich i wszystkie opatrywał nagłówkami: „Drodzy Rodzice” lub „Moi kochani i drodzy”, podpisywał zaś: „Aleksander” lub skrótem „Al.”. W zakończeniu wielu listów i kart posługiwał się formułą: „Całuję rączki Babuni i Drogich Rodziców”, co było nie tylko zwrotem grzecznościowym i konwencjonalnym, lecz odpowiadało ówczesnemu obyczajowi - matkę i ojca dla okazania im szacunku całowano w rękę. Tą formułą kończy Patkowski wszystkie listy adresowane do matki. Zachowała się karta z Zakopanego, gdzie przebywał Oleś, a właściwie już wtedy Aleksander przed maturą. Informuje rodziców, że dużo je, że trochę mroźno i śnieg pada, ale dobry nastrój psuje mu polecenie dyrektora pensjonatu, by pacjent odpoczywał na świeżym powietrzu. Posłuszny syn informuje rodziców: „Werendować nie będę” (karta z 7.04.1908 r.).

Gdy odbywał studia na uniwersytecie we Lwowie (od 1908 do 1911 r. studiował filologię klasyczną i polonistykę) informował o tym, że ma bardzo dużo „roboty”, że dużo czasu poświęca wykładom i pracy w bibliotece, Lwów zaś latem (karta z 3 lipca 1909 r.) jest miejscem nieprzyjaznym - „w mieście kurz - wyjść gdzieś to wszędzie tak pełno ludzi, że czytać nie sposób”. Co innego zimą - ludzi mniej i „niezła sanna” (karta z 28 listopada 1909 r.). Ponadto złamał chyba jakieś przyrzeczenie, bo ogolił się i ostrzygł (list z 1908 r.). Pamięta też o Sandomierzu - zbliża się 100-lecie urodzin Juliusza Słowackiego i chce napisać szkic, „aby taka wielka rocznica nie przeszła bez echa w tym najpiękniejszym i przecież w sercu Polski znajdującym się grodzie, jakim jest Sandomierz” (list - jw.). Po tym, gdy podjął studia na UJ w Krakowie (1911 r. - filologia polska), w listach pisze o profesorach, których darzył szczególnym uznaniem, o profesorze Windakiewiczu i profesorze Dyboskim.

Szczególnie ten drugi imponował mu swą erudycją i elegancją w sposobie bycia. Coraz więcej miejsca poświęca samodzielnej pracy badawczej - pisze do rodziców o rozprawie poświęconej Chestertonowi (rozdział tej książki przesłał rodzicom, o czym mówi karta z 27 czerwca 1914 r.). Z korespondencji wynika, że Patkowski nie był przeciętnym studentem, skoro wspomina o

krytyku Feldmanie, który „daje do poznania, że mię wprowadza do literatury; staram się rozwiać jego samomniemanie, gdyż już przecie to i owo drukowało się w Widnokręgach (karta z 1 lipca 1914 r.). Z powyższego omówienia wyłania się obraz młodego człowieka, który bardzo odpowiedzialnie kształtuje swą osobowość, pracuje rzetelnie, ma poczucie własnej wartości. W późniejszych listach do matki będzie pisał o swych pracach społecznych i obowiązkach zawodowych. Mówi z wielką szczerością o przyczynach opuszczenia naszego miasta w 1923 roku: „z Sandomierza nie wyjeżdżałbym zgoła, gdybym mógł gdzieś pracować, ale nie ma gdzie, ani w gimnazjum z Żuż... , ani w seminarium (nauczycielskim) z Lew. i całą z małemi wyjątkami, nieciekawą atmosferą koleżeńską i wśród młodzieży” (list z 12 sierpnia 1923 r.). Wyjeżdża do Warszawy z nadzieją, że jego inicjatywy spotkają się wreszcie z życzliwością, że spotka ludzi „doskonalszych i głębszych”, jednak listy z drugiej fazy okresu warszawskiego pozbawiają złudzeń: w Ministerstwie Oświecenia Publicznego także nie czuł się dobrze - nigdy nie potrafił upomnieć się o awans, pensję miał stosunkowo niską, pisał: „schodzę w szary kąt” (list z 27 października 1937 r.). Jest w tych słowach bardzo wiele goryczy i zawodu, co pogłębiały jeszcze nietakty, jakie wobec niego popełniono: w liście z 12 listopada 1935 r. informuje matkę, że uhonorowano go „Złotym Wawrzynem Akademickim” za zasługi dla dobra literatury (m.in. z inicjatywy Zofii Nałkowskiej), lecz pisze: „jak wszystko w życiu kulturalnym w Warszawie zrobione to było jakoś niezgrabnie i niefortunnie, toteż złoty i srebrny wawrzyn akademicki nie cieszy się zbytnią popularnością”; w liście z 27 października 1937 cytuje swą reakcję na zaproszenie do Sandomierza na otwarcie Muzeum Diecezjalnego w Domu Długosza - otrzymał je w dniu uroczystości, 26 października o godzinie 11, a więc właściwie po jej zakończeniu. Byłby więc Patkowski, jak to ujął Norwid „sprzecznym ciałem”, które nie może ze względu na swą wielkość wtopić się w glinę? Lecz myliłby się ten, kto by sądził, że Pan Aleksander popadł w mizantropię i zgorzknienie. Z jego listów do matki wydobywamy wizerunek szczęśliwego męża; małżonka Zofia i Aleksander wtajemniczyli panią Helenę w swój sekretny kod: on żonę nazywał Niedźwiadkiem, a ona męża - Słonikiem; dodajmy młodzi państwo Patkowscy mieli jamnika o imieniu Smyk (list z 2 marca 1938). Pod wszystkim listami i kartami do matki widnieje podpis Leś. Wyjątkiem są dwa listy napisane po wybuchu wojny, sygnowane znakiem Lś. Odmienna jest również ich tonacja. Adresatami są wszyscy bliscy, w nagłówkach bowiem czytamy: Kochani Nasi (21 listopada 1939) i „Kochane nasze” (28 stycznia 1940), ten ostatni pochodzi sprzed niecałego roku przed aresztowaniem (12 stycznia 1941). W korespondencji pisanej nie tylko w imieniu własnym Patkowski mówi o trudnych warunkach bytowych, z niepokojem pyta o całą rodzinę

i pozdrawia, używając form zdrobniałych: „Halusieńkę (siostra) z Irką i Wojtkiem ściskamy gorąco” i dodaje: „Haneczka mówi: Babciu, Babciu - i całuje czule”. Haneczka to córka Zofii i Aleksandra, dziś Pani Profesor Hanna Patkowska, emerytowany pracownik naukowy Wydziału Matematycznego UW, która pracuje w Polskim Towarzystwie Matematycznym.

Główna adresatka omawianej korespondencji, Helena 1^o voto Patkowska, 2^o voto Przyłęcka jest nazywana w nagłówkach Ukochaną Matuchną, Mateńką, Matusią, Matusieńką, ale zwraca się również do niej Patkowski tak: Drogi Matusku, Kochany Matusku, Mój Matusieńku Kochany, Mój Matusieńku najdroższy, wreszcie Kochany Matek. Niecodzienne to miana, bowiem w formułach dominuje rodzaj męski, co należy uznać za prywatny kod nadawcy i odbiorcy. Szczególnie wzruszające są listy okolicznościowe, napisane na dzień imienin adresatki (2 marca) oraz na Święta Bożego Narodzenia. Zachowało się ich kilka. W tych świątecznych matka znajdowała np. słowa: „Łamię się z Tobą opłatkiem z życzeniami z głębi synowskiego serca - przełamania się trosk wszelkich, których teraz wszędzie pełno, a Ciebie tak uporczywie nie opuszczają” (20 grudnia 1935). W tych imieninowych życzenia synowskie miały np. taką postać: „Niech tak Losy *rządzą* i *zrządzą*, aby czasy co idą słały kwieciami drogę Twoją Matuchno, za ciernie” (28 lutego 1911) czy też: „Bardzo serdecznie życzę Ci, najdroższy Matusku jak największej pociechy z zięciów, (...) byś miał pociechę z synowej, bo to jest naprawdę bardzo dobry Niedźwiadek. Sam bądź zdrow, mocny i czerstwy. (...) No i przyjedź do Warszawy”. (28 lutego 1925). Ten ostatni list ujawnia jeszcze jedną cechę Patkowskiego - poczucie humoru i dystans do siebie, co potwierdza inny z 24 marca 1928 r. Píše w nim: „Ślipia mnie bolą - i zły byłem dzisiaj, bo urzędowy doktor dopiero za trzy dni przyjąć mię może, a ja czasu na chorowanie nie mam”.

Prywatna korespondencja Patkowskiego z matką odsłania portret, którego nie odnajdziemy na płaskorzeźbie czy w książkach, portret człowieka subtelnego, obdarzonego wielką wrażliwością syna, który starał się najbliższej osobie doradzać i której umiał okazać uczucia. W jego listach, jak w życiu, spłotły się dwie miłości - ta, którą obdarzał bliskich i ta do ojczyzny, także prywatnej, do Sandomierza.

W listach do matki Aleksander wielokrotnie przekonywał adresatkę, by pokochała tę, która on obdarzył uczuciem. Myślę o jego żonie. Zofia z Barabaszów Patkowska przybyła do Sandomierza Aleksandra w 1922 roku. Później razem wyjechali do Warszawy, gdzie osiedli na stałe. Ona była nauczycielką, on najpierw dyrektorem „Uranii”, a później prawnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zamiłowania i fascynacje osobiste kierowały go ku pracy w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym i Związku

Nauczycielskim. Nie zaniechał swych wypraw po Polsce. Razem z żoną podróżował też po Europie, krzewiąc ideę regionalizmu. Raz w miesiącu w Warszawie organizował spotkania Koła Sandomierzan - były to imprezy wielopokoleniowe, skupiające młodzież i dorosłych, raz przybył nawet powstaniec z 1863 roku. Najprawdopodobniej Koło Sandomierzan odbyło jedno spotkanie w czasie okupacji. Te informacje czerpię ze szczególnego źródła, jakim są „Notatki do życiorysu Aleksandra Patkowskiego” skreślone ręką Zofii Patkowskiej, na pewno po zakończeniu wojny. Dokument nie jest jednak datowany. Autorka ponumerowała tylko strony zwykłego zeszytu szkolnego - jest ich 36. Na okładce odnotowała jeszcze datę śmierci męża - 22.III. 1942. Jej zapiski to relacja świadka i uczestnika większości zdarzeń; w części dokumentu Zofia Patkowska jest świadkiem pośrednim - gdy pisze o pobycie Aleksandra w Auschwitz. Polega wówczas na treści zapamiętanej korespondencji oraz relacjonuje rozmowy z byłymi więźniami obozu koncentracyjnego. Jej słowa są wyważone, a relacja zmierza do maksymalnej obiektywizacji. Zofia Patkowska, nazywana przez swego męża „Niedźwiadkiem”, starała się w swych zapiskach sporządzić dokładny portret Aleksandra, skupiła się głównie na przymiotach ducha i umysłu, czyli na tym, co tak łatwo deskrypcji się nie poddaje. W tekście ani razu nie użyła słowa funkcjonującego jako substytut imienia męża. W prywatnym, intymnym języku małżonków Aleksander nazywany był „Słonikiem”. Oto historia opowiedziana przez panią Zofię.

Po wybuchu wojny państwo Patkowscy decydują się pozostać w Warszawie, mimo że wkrótce (w 1940 r.) otrzymają propozycję, by przenieść się w Góry Świętokrzyskie². Aleksander starał się wypełniać zawodowe obowiązki i codziennie udawał się do swego biura w aleje Szucha - do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz sprawował opiekę nad powierzonymi mu muzeami. Jednakże rodzinie doskwierały problemy aprowizacyjne, tym bardziej, że w domu było dziecko. Jak wszyscy warszawiacy, Patkowscy musieli zabiegać o opał, o żywność. Znosili groźbę ataków wroga na stolicę. Jak pisze pani Zofia, do schronu schodziła tylko opiekunka z Haneczka, ona zaś z mężem pozostawała w mieszkaniu przy Narbutta. Tak było do czasu ostatniej nocy przed kapitulacją, gdy nieustająca strzelanina spowodowała, że wszyscy ubrani, z podręcznym bagażem wyszli na ulice, w obawie przed płonącymi lub rozwalającymi się domami.

Nastąpiła okupacja. Państwo Patkowscy doświadczali w pełni opresyjności tego czasu - brakowało pieniędzy, opału, żywności. Lecz Polacy żywili jeszcze jakieś nadzieje na bliski koniec wojny, tym bardziej że przekazywano sobie ponoć pewne informacje o

² D./ Koźmian, Poglądy społeczno-pedagogiczne Aleksandra Kazimierza Patkowskiego, s. 46.

„nieprawdopodobnych wyczynach tajnej organizacji”. Ale wieści z frontu zachodniego nie były pomyślne. Pani Zofia odnotowuje: „Dobiegła nas wstrząsająca wiadomość o sforsowaniu linii Maginota. Wtedy mój mąż zapłakał” (s. 20). Patkowski wiedział, że upadek Paryża oznacza załamanie się pewnego porządku cywilizacyjnego, w którym wolność jednostek jest prawem kardynalnym. Wkrótce doświadczy tego w całej pełni. Tymczasem jednak wbrew nieludzkiemu czasowi kontynuuje prace, które podjął jeszcze przed wojną: pisze książkę z filozofii religii, opracowanie na temat ruchu spółdzielczego w Polsce oraz zbiera materiały do niezwyklej książeczki, jaką miała być historia Polski w obrazach, która powstawała z myślą o jednym czytelniku - o córce.

Ponadto Patkowski udziela lekcji z literatury polskiej i narodowej historii, oczywiście w warunkach konspiracyjnych. Wynagrodzeniem za pracę jest żywność, co w sytuacji powszechnego jej braku stanowi dużą pomoc. Zofia Patkowska wspomina o skali problemów z aprowizacją, o czym pisał w listach do matki również Aleksander i prosił o paczkę z żywnością (list z 28 stycznia 1940 r.). Mimo tego rodzina stara się nadać swemu życiu pozór normalności, np. Boże Narodzenie w 1940 r. spędzono przy choince, którą Aleksander ubrał, by sprawić dziecku radość. Wykonano też rodzinne fotografie: ojciec i córka obok choinki. Patkowski kataloguje również własny księgozbiór liczący, jak pisze pani Zofia, ok. 5 tysięcy woluminów, wśród których były starodruki oraz inne cenne egzemplarze - dary od autorów z autografami, np. od Stefana Żeromskiego.

12 stycznia 1941 roku, o 5 rano w mieszkaniu zadzwęczał dzwonek. To za wcześnie nawet na mleczarkę. Do domu Patkowskich przy ul. Narbutta wchodzi trzech mężczyzn: gestapowiec i dwaj żandarmi. Oznajmiają, że przyszli po Aleksandra Patkowskiego. Pada polecenie, by ten się ubrał. Pani Zofia próbowała wyjaśnić powody aresztowania, domagała się stosownego nakazu. Zgromiono ją za zuchwalstwo. Tymczasem Aleksander przygotował się do wyjścia, uścisnął żonę i córkę. Hitlerowcy zabrali go, z jakichś powodów wzięli też z sobą dwa odznaczenia Patkowskiego, jako dowód przeciwko niemu?, z nawyku? Zofia zdążyła tylko przygotować mężowi śniadanie na drogę - kromkę chleba ze smalcem - taki gościniec... Wtedy, w styczniową niedzielę widzieli się po raz ostatni.

Cały dzień żona chodzi na policję, najpierw polską, później niemiecką, by uzyskać jakiegokolwiek informacje o mężu. Wreszcie trafia w al. Szucha, gdzie kiedyś pracował Aleksander, a obecnie znajduje się siedziba Gestapo. Ale i tutaj nie uzyskała informacji, co było powodem aresztowania ani w którym więzieniu przebywa mąż. Znajomi poradzili Zofii, aby przez polskiego policjanta dostarczyła na Pawiak paczkę z ubraniem i żywnością. Paczka

wracała, jeśli nie było tam adresata. Patkowski był na Pawiaku do 1 lutego 1941 roku, chociaż przesyłki odbierano do połowy lutego. Wówczas Zofia udaje się do siedziby Gestapo i tam dowiaduje się, że jej mąż jest w Auschwitz i wkrótce do niej napisze. Pierwszy list z obozu koncentracyjnego nadszedł 16 lutego 1941 roku. Zofia szuka możliwości ocalenia swojego „Słonika”: pisze listy, podania, zasięga porad u adwokatów. Wreszcie pewna pani radzi, aby wykupiła męża za odpowiednią kwotę. Jak się okazało ta pani to znajoma lub kochanka gestapowca; Patkowska nie pisze, jaką kwotę powinna mieć, ale na pewno nie była w stanie samodzielnie jej zgromadzić. Z pomocą przyszli sandomierzanie, ale gestapowiec ciągle stawkę podwyższał, w końcu wszystkie pieniądze „poszły na długie karciane”. Do Pani Zofii zgłaszali się też zwyczajni oszuści, którzy próbowali wyłudzić od zrozpaczonej kobiety pieniądze. Jakaś dama informowała, że jest w stanie wydostać Patkowskiego z obozu za niedużą kwotę. Na pytanie, jak wysoką, odpowiedziała, że niewielką: 3-4 tysiące. Pani Zofia otrzymywała wówczas pensję 120 zł. Chciała w związku z tym sprzedać dywan perski i futro, ale dama już się więcej nie pojawiła.

„Niedźwiadek” nie ustaje, szuka pomocy u działaczy Związku Nauczycielstwa i ci dają jej nadzieję, że Patkowski jest drugi na liście do oswobodzenia, bo wcześniej jest ktoś, kto „źle się miewa”. Aleksander znalazł się również na liście tych, o których zwolnienie zabiegano przez wpływowe osoby: pierwszy był Stefan Jaracz, drugi Patkowski.

Jaracz, wywieziony do Auschwitz-Birkenau 4 kwietnia został uwolniony 15 maja 1941 roku. Tak więc interwencje w jego sprawie okazały się skuteczne. A Patkowski nadal był więźniem obozu koncentracyjnego, gdzie pracował min. przy piłowaniu drewna. Latem szalała tam epidemia, ale na szczęście zdołał jej uniknąć. Jego towarzysze niedoli, którym udało się opuścić Auschwitz, min. prof. Marian Henryk Serejski, dali świadectwo, że Aleksander Patkowski, mimo słabej kondycji fizycznej, nie tracił sił wewnętrznych, sporządzał notatki do „Historii Polski w obrazach” dla córki, recytował współwięźniom wiersze, wiele rozmawiał z nimi, pożyczał im pieniądze. Pani Zofia szukała kontaktów z tymi, których udało się uwolnić z Auschwitz. W swych notatkach przytacza wypowiedzi syna pewnego adwokata, który tam był i szczęśliwie powrócił. Ten młody człowiek powiedział, że widział się z profesorem, który jest zdrow i pisze książkę. Inny, jak relacjonuje Zofia Patkowska, sandomierzanin, uczeń Patkowskiego, twierdził, że widział go rozmawiającego z Gustawem Morcinkiem (Morcinek nie był więziony w Auschwitz). Ktoś jeszcze, przewieziony razem z Patkowskim z Pawiaka do Auschwitz, „wspominał z rozczuleniem męża” Pani Zofii i mówił, że „takiego jak On człowieka pierwszy raz w życiu spotkał”. Z profesorem Serejskim Zofia Patkowska spotkała

się po śmierci Aleksandra. Był on razem z Patkowskim w jednym bloku, gdy wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Profesor Serejski rozchorował się i trafił do szpitala, skąd został zwolniony. Aleksandra wraz z innymi przeniesiono do Birkenau, gdzie „było piekło” (to określenie jednego z ocalałych odnotowane przez Patkowską). Przez cały czas uwięzienia Aleksandra w Auschwitz Zofia Patkowska otrzymywała listy co dwa tygodnie. Mówił w nich o różnych sprawach. W czasie pierwszej epidemii latem 1941 roku napisał „Ich bin, Gott sein dank, gesund” Trudno skomentować tę informację podaną przez polskiego więźnia osadzonego w miejscu stworzonym przez tych, którzy wmówili sobie „Gott mit uns”. Może tylko w ten sposób, że Patkowski był człowiekiem mocnych zasad i wierzył w istnienie wartości, których nie zniszczy nawet obóz koncentracyjny.

Na kartce datowanej na koniec lutego 1942 roku zapisał, że cieszy się, że zima już przeszła...” Te słowa pełne nadziei pisał do bliskich najprawdopodobniej jeszcze z Auschwitz. Potem znalazł się w piekle Birkenau, gdzie przeżył 3 tygodnie. Zmarł 22 marca 1942 roku. Pani Zofia do tego faktu dopisuje zdanie: „tam też było krematorium”. W marcu 1942 roku nadaremnie czekała na kolejny list. W sytuacji gdy następował przerwa w korespondencji, udawała się w al. Szucha do Gestapo, interweniowała. Tym razem z Auschwitz nadeszła depesza: „Ihr Eheurann Aleksander Patkowski ist im Auschwitz Am 22 märz 1942, um 7 Uhr vestorben”.

(Pani mąż Aleksander Patkowski zmarł w Auschwitz 22 marca 1942 roku o godzinie 7) Pani Zofia odbyła jeszcze jedną wyprawę w al. Szucha do Gestapo w celu odebrania ubrań zmarłego. Z Auschwitz odesłano jej również pieniądze, których Patkowski nie zdążył już otrzymać. W swej opowieści Zofia wspomina o materialnej spuściźnie, jak pozostała po Jej mężu. Pisze o losach Jego księgozbioru, który pozostał w mieszkaniu przy ul. Narbutta. Patkowska opiekowała się „skarbami” Męża. Do warszawskiego mieszkania, już po aresztowaniu Aleksandra, przychodził jego szkolny i uniwersytecki kolega, profesor Wacław Borowy. Przeglądał bibliotekę i wybierał mniej cenne egzemplarze do sprzedania, aby zapewnić rodzinie środki do życia. Pani Zofia czuwała, aby pozostawić te o szczególnym znaczeniu emocjonalnym dla swojej córki, by dziecko miało pamiątki po Ojcu. Pozostałą część postanowiła ofiarować Sandomierzowi, który Jej mąż tak ukochał. Wojna nie oszczędził jednak i książek. Kiedy Zofia Patkowska mogła wejść do mieszkania 20 października 1944 roku, wszystkie leżały w wielkim nieładzie na podłodze. W stosach książek, sponiewieranych jak ten, który je gromadził, Patkowska znalazła jedynie „Pamiętnik Świętokrzyski”, notatki Aleksandra, lecz ani jednego listu od męża, także z Auschwitz. A spakowała je wraz z innymi

cennymi pamiątkami do walizki, którą ktoś z mieszkania ukradł. Tego nie zrobili hitlerowcy. Oni po 20 października, mszcząc się na niepokornym mieście, sukcesywnie palili dom po domu. Tak spłonął księgozbiór Patkowskiego, przez wiele lat przez niego wzbogacany i starannie katalogowany. Książki podzieliły tragiczny los tego, który je kochał. Gdy Zofia Patkowska ponownie przysłała na ulicę Narbutta w styczniu lub w lutym 1945 roku, dom był kompletnie wypalony - „do cegły”.

Wydawać by się mogło, że po Aleksandrze Patkowskim nie pozostało właściwie nic. Ale jak powiedziano w „Mistrzu i Małgorzacie”, rękopisy nie płoną. Każdy Mistrz ma swego ucznia, który nie pozwoli, by ważne idee i pamięć o ich twórcach przepadły w mrokach dziejów. Patkowski ma na szczęście takich, którzy głoszą Jego przesłanie kolejnym pokoleniom Jego dzieło, sponiewierane przez nierozumiejących, żyje i inspiruje do podejmowania różnych inicjatyw, jakże ważnych w życiu społeczeństwa obywatelskiego.

Zapiski Zofii Patkowskiej to cenne źródło wiadomości o bohaterze dzisiejszego spotkania. Wszakże była ona świadkiem szczególnym, bo uczestniczącym w życiu Aleksandra. Jej narracja, łącząca cechy reportażu z pamiętnikiem, cechuje się wielką powściągliwością, lecz odbiorca dość łatwo odczytuje fluktuację uczuć, która wyraża się choćby poprzez liczne nawroty do raz już opowiedzianego zdarzenia. W tych perseweracjach można też widzieć, jak sędzę, wielkie pragnienie, aby portret Aleksandra Patkowskiego oraz okoliczność Jego aresztowania opisać możliwie najrzetelniej. Lecz opowiadanie oznacza również ponowne przeżywanie. Może była to droga prowadząca do wysublimowania i tym samym uwolnienia się od bólu po stracie. Stąd zapiski Zofii Patkowskiej traktuję, przy wszystkich innych ich walorach, jako działalność katartyczną i terapeutyczną.

Opisaniem faktów „Niedźwiadek” złożył hołd swojemu „Słonikowi”, powiedział i Jemu, i nam, że jeśli nawet działania nie zawsze zwieńczone są sukcesem, to należy je podjąć w imię miłości i z poczucia odpowiedzialności moralnej za człowieka, którego dotknęło nieszczęście.

dr Danuta Paszkowska